



T R E Ś Ć :

Cóż to za dzień ? 3 Maj ! Składajmy hołdy naszej Królowej ! Zielone Świątki. Potęga wiosny. Zdanie o wiosnie. Tym, co odeszli w zaświaty... Dlaczego zwiedziliśmy wodociągi ? Cztery drobnostki. Przygoda z kajakiem. Fatalista. Egzekucja. Kącik harcerski. Kronika. Z żałobnej kroniki. Życie organizacyjne.

Do Kolegów maturzystów

in spe !

Koledzy ! W momencie, kiedy opuszczacie ławę gimnazjalną, tak wierną i długą, towarzyszkę Waszego życia młodzieńczego, i kiedy myśleć będziecie o dalszym losie, decydując się skierować swe kroki na wyższą uczelnię polską, odzywa się do Was Akademickie Koło Ostrowian. Napewno słyszeliście o tej organizacji, ma ona bowiem już swoją historję i jasne karty swej przeszłości. W obecnej postaci grupuje ona ostrowską młodzież akademicką, studującą tylko na Uniwersytecie Poznańskim. Jej zadania i program, jej założenie ideowe — źródło swe biorące z gorącego afektu i kultu do Alma Mater Ostroviensis — są dostatecznym probierzem celowości i konieczności istnienia Akademickiego Koła Ostrowian.

Zapoznajcie się z niem ! Warte ono jest tego, sami zaś osiągnięcie wiele korzyści i ugodnień na terenie akademickim.

Szczegółowych informacji udzielają chętnie członkowie Zarządu A. K. O., do których zwracajcie się śmiało, otwarcie i szczerze.

Czekamy na Was !

Za Zarząd Akad. Koła Ostrowian.

STEFAN MIZERA

referent prasowy.

CZUWAJ ! Niebywała atrakcja ! CZUWAJ !

5 DRUŻ. HARC. T. ZANA

urządza 6 maja o godz. 20 w **TEATRZE MIEJSKIM**

PRAPREMJERĘ wspaniałej sztuki harcerskiej

prof. Dr. Jachimka p. t. :

Rycerze św. Jerzego

Rzecz dzieje się w obozie wakacyjnym druż. ostrowskiej. Osoby autentyczne. Niebywale ujęcie treści. Szalone tempo akcji. Niebywale efekty świetlne i akustyczne.

Reżyseruje sam autor. W przerwach orkiestra pod batutą p. prof. Stańczykiewicza.

Szczegóły w afiszach.

—

Przyjdź i zobacz !!!

—— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję. ——

P R O M I E Ń

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej w Ostrowie Wlkp.
nakładem T. T. Z-u.

Z okazji zbliżających się Imienin Pana Profesora

STANISŁAWA KOMĘZY

Kuratora T. T. Z. i „Promienia”,

składamy Drogiemu Solenizantowi, za troskliwą i naprawdę ojcowską opiekę, jaką otacza nasze pisemko

najserdeczniejsze życzenia

zdrowia, szczęścia i pełni sił w jak najpóźniejsze
lata do dalszej pomyślnej i owocnej pracy
nad kształceniem i przygotowaniem mło-
dzieży do trudnej a wzniosłej służby

— dla państwa. —

T. T. Z. i „Promień”.

Cóż to za dzień?

Słońce wschodziło wspaniale.

W różanych jego poblaskach i w zieleni drzew tonął cały świat. Wieże świątyń, oblane lśniącemi promieniami wschodzącego dnia, pałały dziwną radością, śniły jeszcze — o wieściach, które przyniesie ten cudny dzień.

Cała Warszawa strojna jak na wielkie święto.

Tłumy ludu ciągną rojnie w stronę Zamku i Katedry św. Jana. Oczy wszystkich napojone niezwykłą ciekawością zwracają się tam... gdzie Zygmunt stoi.

Morze głów ludzkich posuwa się coraz dalej... Wszędzie jakiś radosny, a zarazem majestatyczny nastrój. Śmieją się młodzi, starzy, śmieje się cała Warszawa, jak gdyby nagle, w pełni wiosennego słońca, zrodziła się w ich duszy tętniąca wszechżyciem radość.

Zagrały dzwony we wszystkich kościołach, huknęły działa przed zamkiem. Na chwilę zadrgały ich odgłosy w pełnem wiośnianej woni powietrzu i zaczęły tonąć w odměcie głosów ludzkich. Echo tych dźwięków płynęło dalej, hen ku morzu i góróm, unosząc ze sobą krzyk szczęścia i radości.

W katedrze zabrzmiał pochwalny hymn „Te Deum laudamus”. Coraz więcej głosów przyłączyło się do śpiewu w kościele, przed kościołem, po ulicach, po całym mieście.

— O, jak biją dzwony... grzmia hymnem radości.

I wnioś się chór tak potężny, jakiego świat nie słyszał. Śpiewała pełną piersią cała Warszawa z takim zapalem, iż w tej cudnej melodji zatonął dźwięk dzwonów i huk armatni.

Potężna pieśń radości, wesela i dumy rozplywała się po całym kraju, napelniając stroskane i zbolale serca promiennym blaskiem szczęścia, wolności...

— Takim był ów cudny, radosny i wiekopomny dzień **3-ci Maja 1791 roku!**

Redaktor naczelny.

3 Maj!

Sejm czteroletni, który obradował w latach 1788 - 1791 nad zmianą ustroju Rzeczypospolitej, przeszedł do historii pod mianem Wielkiego. Nie dlatego historia przyjęła tę

nazwę, że obrady trwały przez cztery lata z przerwami, lecz zadecydował o tem rezultat obrad — konstytucja uroczystie ogłoszona 3 maja, zwana KONSTYTUCJĄ 3 MAJA.

Tak wielkie znaczenie tej konstytucji polegało na tem, że wprowadzała w życie państwa i narodu szereg ważnych zmian i posunięć, zwycięstwo zdrowej myśli, zwycięstwo nad rozpanoszoną powszechnie prywatą magnacką — interesu publicznego. Lecz na nic poszły wysiłki zdrowo myślącej części społeczeństwa, która chciała nadwątłony gmach Rzeczypospolitej wzmocnić, a powiększeniem armii położyć kres bezkarnemu hulaniu wrażeń wojsk na terytorjum państwa. Na nic zdały się bohaterskie zmagania. Wrogie siły wewnętrzne przemogły odradzającą się Polskę, powodując jej 3-ci rozbiór, z którego też powodu wiele obiecująca Konstytucja 3 maja nigdy nie weszła w życie. Lecz mimo wiekowej przegrody, dzielącej nas od ogłoszenia Konstytucja 3 Maja stała się bez jakiegokolwiek przymusu Świętem Narodowym, świętem obchodzonym samorządnie i wbrew woli zaborców, a to jest tylko wyrazem należytej oceny olbrzymiej roli moralnej, jaką w życiu Polski Konstytucja odegrała. Twierdzić można, że była ona wychowawczynią szeregu pokoleń, ucząc je, jak w najgorszych warunkach można pracować i tworzyć dzieła pożyteczne, zczasem urastające do dzieł wielkich. Lecz dziś echa Konstytucji Trzeciego Maja coraz słabiej słychać, a myśli nasze coraz trudniej unoszą się w owe lata,

„.... gdy senat i posły,

Po dniu Trzeciego Maja, w ratuszowej sali

Zgodzonego z narodem króla fetowali,

Gdy przy tańcu śpiewano: Wiwat król kochany!

Wiwat Sejm! Wiwat Naród! Wiwat wszystkie stany!”

(Mickiewicz „Pan Tadeusz”)

bo serca nas młodych pociąga inny świat, inni ludzie. Wpatrzeni w dyktatorów piłki nożnej, boksu, silnej ręki, wsłuchani w pieśń siły, nienawiści rasowej czy klasowej, chcemy rósć w siłę, żeby panować, żeby zdobywać, żeby zwyciężać. Lecz jak? Nie pytamy się o to. Silniejszy zwycięża — bądźmy więc silni, nie tylko ciałem, lecz i duchem, z wiarą w Boga siłami swemi kładźmy węzły mocnych fundamentów pod wielką i mocarstwową Polskę.

Jan Dziubka

Składajmy hołdy naszej Królowej!

„Niewiasta przyobleczona w słońce,
księżyc pod jej stopami, a na głowie Jej
korona z gwiazd dwunastu.”

Uwielbienie Marii w wizji św. Jana
ewangelisty.

Najpiękniejszym z wszystkich miesięcy jest miesiąc maj, w którym cała przyroda budzi się ze snu zimowego do nowego życia... Świat cały przybiera piękną szatę wiosenną, łąki pokrywają się kwiatami, pola zielenieją rosnąciami oziminami, w powietrzu rozlegają się śpiewy ptactwa, słowem cała ziemia zamienia się w jeden piękny ogród, w raj.... Poprzez pola, lasy, łąki i gaje słysząc głosy dzwonów bijących.. To dzwony małych kościółków wiejskich i wielkich katedralnych kościołów. Wszystkie łączą się w jeden wspólny potężny akord. — Dlaczego tak rozkołysały się te dzwony i poco zwołują ludzi?... Cóż one zwiastują, czy może dzwonią na trwogę, czy może dzwonią chcąc oznajmić radość jakąś? — Nie! — To dzwonią na majowe nabożeństwo! Wszystkie głosy razem zwołują wszystkich wiernych do kościołów na majowe nabożeństwo. W potężnej ich muzyce brzmi nuta chwalebna ku czci Pani, Królowej Korony Polskiej... I rozlegają się po małych drewnianych kościółkach wiejskich i po wielkich kościołach pieśni ku czci Najśw. Marii Panny... I chylą się u stóp Marii wszyscy: prostaczkowie i ludzie wykształceni, ubodzy i bogaci... I wydobywają się z piersi wszystkich słowa: „Módl się za nami...”

Jak dobre dzieci w rodzinie prześcigają się w czci dla matki, tak narody katolickie w składaniu hołdów Matce Boga i ludzkości, Najśw. Marii Pannie. A bezwątpienia do najzarliwszych czcicieli Matki Najświętszej należy naród polski. Myśmy ją obrali sobie za królową naszą i publicznie jako taką okrzyknęli. Jedyny naród katolicki obok węgierskiego.. Do tego mieliśmy wiele przyczyn! — W przełomowych chwilach dziejowych właśnie wtedy, kiedy okręt ojczyzny naszej porywały rozhukane balwany i wciągały już w czelustne wiry, właśnie wtedy objawiła się nam Maria jako gwiazda zbłąkanym żeglarzom, mówiąc do nas: „Otaczam ziemię dłońmi moimi jako niebem błękitnem i w każdej chwili na każdym miejscu, każdemu dobremu duchowi zapalam się i świecę gwiazdą ranną.” (Mickiewicz. "Słowa Najśw. Panny").

Oto choćby dwie takie dziejowe chwile, 1655 rok pamiętny nie tylko w dziejach Polski, ale w dziejach całego

Kościola. Przedmurze chrześcijaństwa na wschodzie Europy zachwiało się pod naporem wrażliwych zastępów szwedzkich i protestanckich. Zwycięski Karol X Gustaw stąpa już po grobach królewskich na Wawelu, prawowity król Jan Kazimierz ratował się ucieczką na Śląsk, kraj niemal cały zalany potopem wrogów. Wtedy to arką zbawienia staje się Częstochowa. Wtedy to od blasków cudownego obrazu na Jasnej Górze zapalają się błyski bohaterskie nie tylko w oczach załogi miejscowej, ale w oczach wszystkich zdanych do korda.

Wówczas to naród wdzięczny za opiekę doznaną okrzyknął sobie N. Marię P. swoją Królową.

Druga zaś chwila to niedawno dobrze nam znane gorące lato r. 1920 i te opaly bolszewickie. Zdawało się, że Polska już runie pod kosmatą pięścią czerwonego najeźdźcy, że rozpocznie się okres nowej niewoli, stokroć straszliwszy od poprzedniego. — Wtedy to naród zwrócił się błagalnym wzrokiem ku Tej, która już tylekrotnie okazała mu się nie tylko dobrotliwą Matką, ale i przemożną Królową.

Maria wysłuchiwała nas. A na znak, że ona Królowa Korony Polskiej, miała udział w zwycięstwie, właśnie święto Wniebowzięcia stało się jutrznią ludu nad Wisłą...

Dziś, kiedy przypominamy sobie te liczne zwycięstwa odnoszone za wstawiennictwem Marii, kiedy złączymy te wspomnienia ze wspomnieniami Konstytucji Majowej, kiedy widzimy, jak rocznice narodowe spletają się u nas i jedną z świątami kościelnymi, winniśmy tem ściślej naszą miłość Ojczyzny zespolić z miłością Wiary i tem goręcej modlić się do Marii, Królowej Korony Polskiej.

Teraz, gdy już roztoczyła się wiosna w sen cudny, majowy ścielmy nie tylko kwieciami polskiej ziemi cudny maj, ale także różańce świętych modłów i zbożnych czynów do stóp Marii — Królowej.

Zbigniew Stawowy.

Zielone Świątki.

Na marginesie obyczajów staropolskich.

Ciekawy zapewne będzie dla wielu czytelniczek i czytelników fakt, że z pośród wszystkich prawie języków europejskich język polski posiada najładniejsze określenie

świąt „Zielone Świątki.” Podczas gdy Niemcy mówią o święcie piwonii („Pfingstenstag”), Francuzi o „Pentecôte”, czyli o pięćdziesiątym (pentecosté - po grecku) dniu od Wielkiejnocy (a zatem nawet nazwa nie jest francuska) — podczas gdy Anglicy niewiedomo czemu nazywają to radosne święto wiosny „białą niedzielą” (Withsunday) — Polacy dali temu świętu najwłaściwszą, bo prawdziwie wiosnianą nazwę.

Nie jest to rzecz blaha, gdyż najnowsza metoda historii polega na wysnuwaniu wniosków, dotyczących obyczajowości kultury, religii i zwyczajów jakiegoś ludu właśnie z jego języka. Albowiem w języku narodu kryje się całe jego życie i to, co dany naród wniósł do ogólnego skarbca całej ludzkości.

Otóż z tej nazwy „Zielone Świątki” możemy wysnuć jeden ważny wniosek, że święto to było u nas od niepamiętnych czasów świętem wiosny I rzeczywiście, jak podają prace historyczne Narbutta Glogera, Jucewicza i innych — Polacy od najdawniejszej starożytności dodali do czysto kościelnego święta Zesłania Ducha Świętego bardzo wiele różnych staro-lechickich zwyczajów i obrządków wiosennych, jak na przykład: obchodzenie granic swych zagród „z królowną”, na Kujawach wybieranie „króla pasterzy”, na Podlasiu „wołowe wesele.”

Na Śląsku znów odbywały się wyścigi konne a pierwszy młodzieniec, który przybył do oznaczonej mety okrzykiwany był „królem”, ostatni zaś „rochwistem.” Zwyczaj ten dotąd przechowywany w wielu okolicach tej starej dzielnicy lechickiej żywo przypomina legendarne wyścigi o koronę Polan w epoce pierwszych Piastów.

Wspomniałem o zachowanym dotąd na Podlasiu nadnarwiańskim — ciekawym i ładnym zwyczaju ludowym obierania „królowny” wiosny. Jest to prastara pozostałość słowiańska, którą spotkać jeszcze można na Morawach i Łużycach. Odbywa się ta uroczystość w pierwszy dzień Zielonych Świątek. W jednym z ogródków wioskowych zbierają się dziewczęta całej wioski i wybierają ze swego grona jedną z młodszych na królownę, oraz 6-8 starszych dziewcząt na jej „marszałków.”

Następnie królownę ubierają w różową sukienkę, przypasują niebieską wstęgę, głowę stroją w wieniec z ruty, barwinku i lilij. Twarz całą zakrywają tak, by nikt królowny nie mógł poznać. „Marszałkowie” przywdziewają białe spódnice, ciemne kapoty i czapki mężczyzn, poczem orszak

taki złożony z samych dziewcząt, prowadząc w środku królowną z zasłoniętą twarzą, obchodzi granice pól swojej wioski.

Gdy po drodze podbiegają chłopcy, by zobaczyć kogo „latoś” obrano królowną — orszak śpiewa chórem do nastpników:

„Ja myślałam, żeśty panicz,
Kazałabym kura zabić.
A ja widzę, żeś ty rura,
Pożal Boże mego kura.”

Poczem chłopcy z całej wioski zebrani wszyscy razem, wzięwszy fiaszkę miodu i skrzypce, wychodzą na powitanie królowny z muzyką, a przy powrocie do wioski zachodzą do dworu, lub którego z zamożniejszych gospodarzy ze śpiewem:

„Na maj królowna chodziła,
A cóż na maju robiła?
Zielone wino sadziła;
A cóż nad winem mówiła?
Rośnijże wino wysoko,
Puszczaj korzenie głęboko,
Zielone liście szeroko”.

Gospodarz wychodzi przed dom powitać orszak królowny i gościnnie zaprasza do stodoły na biesiadę. Tutaj wnoszą stół, stawiają go przy ścianie, na stole kładą poduszkę a na niej sadowią królowną, której dopiero pod dachem zdejmują z głowy zasłonę. Gospodarz daje pierwszy poczęstunek, po którym chłopcy przynoszą miód we fiaszkach a dziewczęta od matek swoich zakąski. Cała uroczystość kończy się wesołą biesiadą i tańcem w stodole.

Charakter rolniczo - pasterski ludów słowiańskich sprawił, że wszelkie uroczystości religijne związane były jak najściślej z życiem przyrody. Ten ścisły związek natury z kultem religijnym nie ustał u ludów słowiańskich nawet po przyjęciu przez nie wiary chrześcijańskiej.

Tak na przykład na Kujawach, w okolicach jeziora Gopla i leżącej nad niem Kruszwicy panuje stary zwyczaj, że który z pasterzy w pierwszym dniu Zielonych Świątek na miejsce przypędzi bydło najwcześniej, ten zostaje królem pasterzy, pasterka zaś otrzymuje dostojęństwo królowny; kto zaś ostatni przypędzi, sam jeden musi się zająć dopilnowaniem i pojeniem bydła, gdy cała młodzież oddaje się zabawom. Łatwo sobie wyobrazić zabiegi — by nie przybyć na ostatku.

Gdy powszechny sąd orzeknie, który z chłopców został królem, wszyscy znoszą mu w podarku kwiaty, świecidła, pawie pióra i pierścionki. Z kwiatów i piór dziewczęta wiją dwa wieńce dla króla i królowej, poczem król mianuje marszałka dworu, zwanego „podkownikiem” i dworzan. Pasterze znoszą jadło do wspólnej biesiady a dworzanie sprawiedliwie rozdzielają kołaczki, pierogi, plastry miodu, tak, by nikt nie odszedł głodny. Marszałek zaściela na trawie obrusy, kraje chleb i pierogi, poczem wezwawszy wszystkich pobudką na fujarce, usadza króla i królową na pierwszym miejscu, tego zaś, co rano przybył z bydłem ostatni — na szarym końcu, głowę mu ustroiwszy w wieniec z suchej słomy. Nad wieczorem pasterze wybierają najokazalszego wołu, ubierają go w zieleni, a łeb i rogi w kwiaty, poczem ruszają w pochód uroczysty do wioski. Na przodzie kroczy marszałek, a za nim para królewska z całym ludem, prowadząc wśród muzyki i śpiewów — umajonego wołu. Przed wrotami wioski marszałek strzela z pistoletu, a pasterze trzaskają z biczków. Wieś cała wybiega z okrzykiem na ich spotkanie i towarzyszy w pochodzie. Uroczystość kończy się późnym wieczorem, gdy odprowadzają wołu właścielowi, który wykupić go musi podarunkiem na ucztę.

I zapada cicha, ciepła noc majowa, a wieśniaczy lud, prawnuki dawnych Słowian — jak ojcowie i dziady, szukają istoty życia i szczęścia nie w podboju i grabieży cudzych ziem, nie w szczęku oręża i dymie pożarów, lecz w całkowitem zespoleniu się z życiem przyrody, z jej bujną zielenią — tą zielenią, która jest symbolem pokoju i pracy.

Jan Krupa

Potęga wiosny.

John Polakiewicz z Polski rodem, od lat z górą dwudziestu osiadł w Ameryce. Tu też była jego Ojczyzna, bo był pieniądź. Dorobił się znacznego majątku, lecz o powrocie do Polski nie myślał. Było mu tu całkiem dobrze. Czasami tylko ogarniał go jakiś żal, jakieś widoki z Polski z stawały mu przed oczyma. Trwało to jednak krótko. Wspomnienia zabijał pieniądź.

Po dwudziestu paru latach pobytu w Ameryce pan Polakiewicz uznał, że powinien sobie odpocząć. Kupił sobie

folwark na wsi i przeniósł się tam zaraz po zimie. Energja do pracy jeszcze go nie opuściła, toteż pracował sam i był zadowolony.

Aż od pewnego czasu ludzie, którzy u niego pracowali, spostrzegli, że chodzi zadumany i o czemś rozmyśla.

— I miał o czem rozmyślać Józef Polakiewicz.

Budząca się wiosna stawiała mu przed oczyma Polskę. I stała się rzecz dziwna. Ten człowiek, który tyle lat żył dla pieniądza, zaczął marzyć. W marzeniach swych widział obrazy wiosny polskiej, tej pięknej i wspaniałej doby Odrodzenia. I oto czego nie zdołały dokonać żadne manifestacje, dokonała wiosna; Józef Polakiewicz wrócił do Polski.

I gdy powrócił na łono Ojczyzny, pan Polakiewicz ujrzał obraz, który mu wynagrodził wszystkie trudy podróży.

Cała przyroda hudiła się do życia. Łąki wyglądały jak tkaniny różnobarwne przetykane rubinami. Drzewa okryte kwieciami, przepiękny przedstawiały widok. Między kwieciami krążyły pszczoły napełniając świat potulnym brzęczeniem. Ku niebiosom biła cudna, przyjemna woń. Upadł na kolana pod przydrożnym krzyżem nasz reemigrant i zawołał: — Dzięki Ci o Boże, żeś mnie na łono Ojczyzny powrócił. O Polsko! przebacź obojętność moją.

I modlił się jeszcze potem długo a łzy lały się po jego twarzy.

Gieruszczak Cz.

Zdanie o wiosnie.

Mówią, że życie nie jest takie szare,
Że byle w Teraz wpleść słoneczny młot

I umieć śmiać się i rozumnie czare
Żywota spijać i jasnych dni świt

Widzieć w dniu każdym, co nam srogi wstaje
I duszą młodą umieć żyć,

A iść wciąż prosto poprzez dróg rozstaje
A sen młodości ciągle śnić:

To życie będzie szerokie, radosne

Upojne szczęściem i w szarzyznę dnia
Wnieście nam jasną, ciągłą bytu wiosnę,
Co gamą dźwięków, tęczą blasków gra
A drgnień przecichych i melodyj lotnych
Szemrzącą strugą płynie w czasie dal
I snuć się będzie od szczytów zawrotnych
Życia ku niżom — snem — lub wichrem z hal.

L. Pankanin.

Tym, co odeszli w zaświaty...

(Wiosną bieżącego roku Zakład nasz poniósł dwie dotkliwe straty. Dnia 1 marca zmarł śp. prof. Marjan Brudny a 10 kwietnia zgasił przedwcześnie ucz. kl. IV b. śp. Marjan Kubica. Świętej Ich pamięci tych kilka słów, w formie luźnych wspomnień poświęcam).

Piękne, marcowe popołudnie. W pracowni robót ręcznych gimnazjum męskiego wre gorączkowy ruch i przyspieszona praca. Przy stolikach siedzą uczniowie i malują asyryjskie lwy do dekoracji scenicznych „Daniela” Wyspiańskiego. Na katedrze widnieje postać profesora, ku któremu biegają słowa i spojrzenia wychowanków. Pełno gwaru, śmiechu, figlów, wszędzie ciepła atmosfera domowa, zaprawiona radością życia i zbliżającą się wiosną. Profesor wesoły, rozkochany wprost w chłopcach. Z każdym pomówi, każdemu udzieli wyczerpujących wskazówek; jednego zgani po ojcowsku, drugiego za niedołęstwo obdarzy jakimś wesołym epitetem i robota wprost pali się w rękach. Wzrok pedagoga błędzącego po klasie na jednym specjalnie zatrzymuje się uczniu, który pracuje cicho, bardziej skupiony od innych. Bujna jego blondynowa czupryna spada długim fantastycznym klinem na bladą twarzyczkę, którą zdobią duże piwne wspaniale oczy, ufnie patrzące w świat. Usta wiecznie rozchylone w miłym uśmiechu świadczą o sympatji, jaka go łączy z profesorem. Ojcowiska dobroć pedagoga specjalnie upodobała sobie gorliwego, pracowitego i dobrego chłopczykę, który całe popołudnie spędzał pod okiem swego kochanego profesora. Jak pod tknięciem różdżki czarodziejskiej, w zimnej atmosferze twardego, urzędowego obowiązku wykwiłt delikatny a trwały i jakże czarowny kwiat przyjaźni.

Szary kącik. Biblioteka uczniowska roi się wprost od gimnazjastów, łaknących lektury. Wtem otwierają się drzwi i wchodzi ktoś. Po chwili słyszę rozradowany głos Marysia mego ulubionego bibliotekarza: „Pan prof. Brudny przyszedł!” „Ach witam, witam! Krzeszło dla p. profesora!”

— „Słuchajcie doktorze, ile ma być tych lwów przy balustradzie sali tronowej króla Baltazara? A jakie kolumny? A paski i desenie ścienne w pałacu?”

Potok pytań fachowych przerywa okrzyk radosnego zdziwienia. „Kogo ja tu widzę? Mój czeladnik, wójt z Odolanowa? Nie zabierajcie mi doktorze moich ludzi, bo wytoczę proces, jak Bożię kocham!”

Rzeźwy zimowy poranek. Słońce milionem skier załamując się w fantastycznych płaskorzeźbach diamentowych zamarzniętych szyb wlewa się dyskretnie do klasy. Lekcja języka polskiego w kl. IV b. Jak zwykle pierwsze pięć minut to wzajemne wynurzenia. Tym razem mój bibliotekarz Kubiśca głosem pełnym smutku i troski melduje mi na tle trwożnego chóru całej klasy: „Proszę p. profesora p. prof. Brudny taki chory!” „Odwiedziłem go, tak się ucieszył!!”

Piękny marcowy poranek, wymalowany w najbardziej jaskrawe i krzykliwe barwy przedwiośnia. Z kostnicy szpitalnej, w gronie zapłakanej rodziny i w tłumie przygnębionej młodzieży odprowadzamy drogiego Kolegę — profesora na cmentarz, gdzie legnie już na zawsze „na pokój wieczysty, na błogi, na sen!”

Daleko za miastem, w małym domku leży wątły, smutno uśmiechnięty, małomówny, jakżeż niepodobny do siebie Maryś.

„Pan prof. Brudny zmarł” — donoszą mu Koledzy. Bolesny grymas i łzy cicho spływające z żalu po przyjacielu wychowawcy...

Byłem u niego przed Wielkanocą, kradnąc jedną z moich godzin całodziennych zajęć. Długość drogi przy akompaniamencie marcowego wichru wynagrodziła mi radość matki i syna. Jakże się ten biedny chłopczysko ucieszył. Cała wdzięczność była na bladej twarzyczce wypisana, bo mówić nie mógł, tak bardzo już był wyczerpany.

I znów piękne wiosenne popołudnie. Kwiecień z rozrzutnością wielkopańską wystroił się w blaski słońca kładące się wielkimi plamami na jasnych szmaragdach pól... Czar-

ny długi pełzający potwornie a powoli wąż żałobny... Coraz bliżej cmentarza... Trupio żółte słońce zagląda w czeluść grobu, w który zapada się, jak sen biała trumna. Głucho wstrząsające odgłosy grudek ziemi rozbijają się o wieko trumny. Płacz rodziców, śpiew żałobny, chwila milczenia i po wszystkim...

Słusznie powiedział polski poeta smutku A. Malczewski, że :

Na tym świecie, śmierć wszystko zmiecie
Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie !

I odszedł nazawsze najlepszy Kolega — umiłowany profesor. Wiecznie zapracowany a taki uczynny ! Radością swą życiową słodził troski codzienne i przypominał to słońce, ku któremu wyzwoliwszy się z powłoki cielesnej... uleciał na zawsze...

I zgąśł w zaraniu wiosny ukochany mój uczeń, najlepszy i najgorliwszy w szarej pracy bibliotecznej pomocnik, tak wciągnięty w wir naszych wspólnych potrzeb i dążeń, że trudno pomyśleć, że już Go nie ma...

I odeszli dwaj przyjaciele, uczeń i profesor, opleceni węzłami najżywszych uczuć sięgających po grób... Jedna ich zmogła choroba, jedna ich przygarnęła świeża ziemia wiosenna i w jeden ulecieli raj wieczysty, by żyć na wieki jedną kwiecistą radością i wciąż dążyć — naprzód wzwyż !

Prof. dr. Józef Jachimiek,

Dlaczego zwiedziliśmy wodociągi ?

Ceniąc wagę każdej instytucji publicznej, postanowiliśmy zwiedzić wodociągi ostrowskie, gdyż te nie tylko wyświadczają przysługę straży pożarnej, lecz przede wszystkim przyczyniają się do wzrostu zdrowotności mieszkańców i wyglądu samego miasta. Urządzenia wodociągowe pełnią więc wielką rolę w życiu społeczeństw, co i „Stary Świat” doskonale rozumiał. Powszechnie bowiem zdawać by się mogło, że wodociągi są wynalazkiem czasów nowych, czemu trzeba stanowczo zaprzeczyć, gdyż znano je już kilka wieków przed Chrystusem. Oczywiście urządzenia wodociągowe tych odległych czasów nie mogą się równać z urządzeniami technicznymi wodociągów dzisiejszych, gdyż „Stary Świat” nie miał na celu „gnothi ten technen”, lecz więcej „gnothi seamton”.

Mimo to jednak pełniły one taką samą wielką rolę w życiu społeczeństwa, jaką po dziś dzień pełnią. Wynalazcami ich byli prawdopodobnie Egipcjanie, od których budowy wodociągów nauczyli się Grecy, Rzymianie i inne narody. I tak w suchym, ale urodzajnym Egipcie, sprowadzano wodę z Nilu do specjalnie wybudowanych w tym celu basenów, skąd następnie rozprowadzano rurami do budynków tak prywatnych, jak publicznych, Natomiast w Grecji i Rzymie, wskutek braku dużych rzek, sprowadzano wodę z gór, często dość odległych. Jako dowód, że tak było a nie inaczej, świadczy po dziś dzień dobrze utrzymany kanał wodociagowy na wyspie Samos, o długości 1 km., kuty w skale a zbudowany przez Polikratesa w VI wieku przed Chr. Ateny natomiast sprowadzały wodę z gór „Hymettos”, która była bardzo czysta i zdrowa. Resztki tego wodociągu można do dziś oglądać między Akropolem a Areopagiem. Co do miast rzymskich i samego Rzymu należy zaznaczyć to, że wodę sprowadzano przeważnie z gór przy pomocy przewodów, wzniesionych na wysokich arkadach,

Opiekę nad wodociągami mieli wtedy edylowie i cenzorowie, którzy niejednokrotnie budowali na własny koszt potężne termy, by spodobać się — masom rzymskim. Jak dobrze już wtedy budowano je, świadczy wodociąg Aqua Marcia, do dziś dnia używany, zbudowany zaś w 144 r. p. Chr. W związku z wodociągami budowano też kanalizację i piękne łazienki zwane „termami”. Najlepsze te wszystkie urządzenia posiadał Rzym, dlatego też tam rzadko wybuchały zaraźliwe choroby. Wszelkie brudy w Rzymie odchodziły do Tybru, podobnie jak w Ostrowie do Ołoboku.

Dzięki tym higienicznym urządzeniom każdy bogaty Rzymianin posiadał obok wodotrysków, pięknie urządzone „łazienki”, gdyż poczucie czystości ciała, było u „starożytnych” bardzo wielkie.

Niejednokrotnie mury Rzymu słyszały wycie tłumów, które obok „panem et circenses” domagały się „balneasque”. I tak na szczególną uwagę zasługuje wodociąg zbudowany przez Nerona i piękne termy przez Karakallę i Djoklecjana, które mogły pomieścić kilka tysięcy osób. Najwspanialsze z nich nie tylko dawały kąpiele zimne i ciepłe, lecz także różne rozrywki.

I do dziś dnia zarówno łazienki, jak wodociągi spełniają tę samą rolę w „Starym Świecie”, tylko z tą różnicą, że mury naszego miasta nie słyszały jeszcze wycia tłumu, któryby domagał się tych praw, co tłum rzymski, gdyż napewno straż pożarna rozpedziłaby go wodą — z wodociągów.

Widzimy więc, że już u „Starożytnych” zrozumiano ważność wodociągów, dlatego też tem więcej my, siódmoklasiści rozumiemy, że warto było poświęcić dzień szkolny na zwiedzenie ich. Bo jakże wyglądałoby bez nich nasze miasto? Byłoby brudne a swoim wyglądem przypominałoby nam „miasta kresowe”. A tak, dzięki wodociągom mamy codziennie zwłaszcza w porze letniej ulice ulewane wodą i brud ten, który spływa do kanałów nie dostaje się do domostw. Dzięki temu wygląd i zdrowotność naszego miasta wzrasta. A i te odgrywają poważną rolę dla straży pożarnej, gdyż dzięki wodzie dostarczonej przez wodociągi niejeden dom i niejedną rodziną już uratowano.

A czy byłoby nam przyjemnie, gdybyśmy musieli wdychać wyziewy z klozetów? Czy byłoby nam przyjemnie zchodzić po wodę z czwartego, czy drugiego piętra na dół? Widzimy więc, że rola ich w zdrowotności publicznej jest wielka. Dlatego też w corocznym budżecie naszego państwa widzimy poważną sumę przeznaczoną na budowę urządzeń higienicznych.

Oceniając więc ich ważność, zwiedziliśmy nasze wodociągi zbudowane w Bagatelli w 1902 roku przez zaborcę. Wodociąg ten czerpie wodę z 9-ciu studni, których głębokość nie przekracza 55 metrów.

Woda sama jest zdrowa i dobra do użytku, co potwierdza urząd higieny w Poznaniu. Ostrów miasto 20-tysięczne, zużywa dziennie od 1200 - 1500 m³ wody. Woda ta jest doprowadzana rurami do miasta, zbytnia zaś dochodzi na zapas do wieży ciśnień, która leży w parku Mickiewicza. I tak nietylko przeszedłem w krótkości historję i znaczenie wodociągów w starożytności, lecz dzisiejsze ich znaczenie i sądzę, że każda większa osada będzie je w przyszłości posiadać i należycie je będzie umieć wykorzystać.

J. Frelkiewicz

Cztery drobnostki.

Nie będę bawił się w zagadki. Wprawdzie życie jest ich pełne, ale nie o życiu chcę pisać, a o... koleżankach, zagadkach, maju i pewnej zbrodni. Rzecz trudna — tembardziej więc trzeba jej jasności i pewnego niezagadkowego wyrazu.

Punkt pierwszy: Koleżanka.

Powiedział ktoś rzecz następującą: „Koleżanki są piękne. Bezsprzecznie. Są dobre. Bez kwestji. Są inteligentne. Niema dwu zdań. Są sympatyczne. Zapewne. Wszystko to przesiąknięte jest jednak głębokim tragizmem.

Oto: piękne są podobno nieprzyzwoicie nierozsadne, inteligentne są.. (nie, tego nie powtarzę. Przecież brzydkich koleżanek niema!) dobroć chodzi rzekomo w parze z tuszą — która — jak znów wiadomo jest symbolem władzy, a sympatja łączy się z taką nielogicznością, że sprowadza na kark (ta nielogiczność) pytanie, czy logika (ta z ósmej) jest czemś logicznem i teoretycznie bodaj realnem.”

Sam słyszałem. że wyjątek należy do coraz rzadszych na świecie rzeczy.

Podobno są i koleżanki zagadkowe. Mam kolegę, który mimo wrodzonego antyfeminizmu i cynizmu wziął je nawet w obronę i na moje domysły co do wyglądu zagadkowego tych istot odpowiedział: „Daj spokój przecież zbliża się maj.” Wierzyć tu potem w antofyminizm i t. d.

Dla mnie osobiście koleżanka zagadkowa przybierała zawsze kształt znaku zapytania (ewentualnie o twarzy sfinksa.) Intencji jej nigdy nie można było odgadnąć. Czoło i brwi a la Greta Garbo. Złośliwi twierdzą, że wydatną przy tem pomocą było „Kino.” Nic chcę wnikać w to, jak tam było w istocie rzeczy, ale taka zagadkowość to dużo robi! (Słowo honoru!)

Wróćę jednak do tego już raz przytoczonego kolegi. Indywiduum to wysłuchawszy z niespodziewaną cierpliwością mych wywodów o zagadkowości i jej formach uwzięło się, by wykazać mi na żywych przykładach mylność mego sądu. Cóż uczynił? Oto wskazał mi przykłady aż dwa. Cała moja teoria runęła.

Przechodzimy do części drugiej pt. zagadka.

Tak to bywa, gdy człowiek szuka żywego młynka i parasola. Zresztą nie dziwię się. Złoliwość, choćby najdrobniejsza, musi być ukarana, a moja tembardziej. Zostałbym ukaranym jeszcze więcej, gdybym się tak teraz stał no, ziarnkiem kawy. Boże! co za kara...

A może (nie chcę pisać: a nuż (czy nóż) widelec) jeśli niem nie jestem to już kiedyś byłem? Teraz w obliczu, pewnych wypadków i to przypuszczenie wydaje mi się możliwem.

Zupełnie coś innego być naprzykład człowiekiem normalnym ochranianym przez taki duży, strasznie smutny parasol. Wyobrażcie sobie drogie czytelniczki (o ile takie jeszcze będą) i czytelnicy (jest ich coraz więcej, *sic!*) „Promienia” co to za przyjemność. Chodzisz sobie spokojny, deszcz nie psuje ci ondulacji, burza (przynajmniej z góry) spaść na ciebie nie może a w dodatku masz nad głową taką dużą, pełną melancholiji, niewzruszoną, mocno zbudowaną i — znów głos złośliwych — ociekającą łzami zazdrośników czarną aureolę. Co za altruizm! Jakie to wymowne! Zawsze byłem zdania, że wymowa symbolu jest głębsza i więcej przekonująca od innej.

Zaczyna się część trzecia: maj!

Na nieszczęście zbliża się maj. Jest on rzekomo najbardziej zagadkowym miesiącem roku mimo swej słoneczności, wykluczającej parasolową aureolę, ale tą czarną. Bo jak wiadomo — oprócz tej czarnej zagadki istnieje i inna — kolorowa, zbudowana z mocnej materji drzewa i żelaza (*sic!*), która nazywa się... no, zgadnijcie jak? Dostać się pod ochronę tego instrumentu, to dopiero przyjemność! Prawdziwie majowa... choć i tamta przyjemność była niezła. Ale na nieszczęście ten maj...

I wreszcie koniec: zbrodnia!

Z potworności popelnionego czynu zdaje sobie sprawę. Szkoda... Gdyby nie, możnaby to położyć na karb niepożyteczności. W każdym razie mam nadzieję, że: 1) wyrośnie ze mnie jeszcze człowiek. 2) za „to” nikt na mnie parasola ni laski nie złamie, ani mnie w proch nie zetrze, by dać mi choćby możność „wyrośnięcia”... itd. 3) że przebaczenie uzyskam (też coś!...) A teraz największy akt odwagi:

L. Pankanin.

Przygoda z kajakiem.

Wesoła historyjka.

Eee... co się tam będę w takie ładne popołudnie uczył, mruknął sam do siebie Józio — Taż to marnowanie „kawalerki”, aby w taki ładny dzień się uczyć. Najlepiej pojedziemy sobie z Heniem na „Piaski”, pojeździmy na kajaku L. M. K. i skończone....

Powiedziano — wykonano, pół godziny później Józio

i Henio spoceni i zmęczeni, niczem rekruci po całodniowym marszu już znaleźli się nad stawem, gdzie przy brzegu kołysał się kajak.

No.... Józik! to jedziemy, co?

Naturalnie!

To wsiadajmy. Na co mamy czekać?

No, to jedź ty pierwszy — powiada niezdecydowanie Józio.

Co?.... Zwarjowałeś?!... Przecież ja jeszcze nigdy nie jeździłem sam na kajaku. Po chwili zaś, widząc ironiczną minę Józia dodał:

Nie myśl czasem, że się boję.... Bynajmniej. (głos mu troszeczkę dygotał — pewnie z gorąca. Różne są przyczyny) Po chwili zaś dodał:

No... a zresztą jedźmy razem....!

To jedźmy — krzyknął już trochę zdenerwowany Józio, tem więcej, że zobaczył drogą przejeżdżające swe znajome koleżanki, to jest Halszkę, Irę i Jadę pospolicie nazwaną, nie wiem dla jakich przyczyn, „Topielicą”.

Po długich naradach zdecydowano się, że Józio będzie wiosłował a Henio zaś będzie „trzymał równowagę.”

Wsiadamy!... krzyknął (niewy) raźnie Henio (stawowy, obserwujący tę scenę, opowiadał mi, że Heniowi trzęsły się przytem trochę spodnie i wyraził swoje przypuszczenie, że to pewnie z.... ochoty.)

Mniejsza o to.

No.... nareszcie — odetchnął Józio, kiedy obaj z Heniem po długich a ciężkich.... ceregielach ulokowali się w kajaku, który „majestatycznie kołysał się na wzburzonych falach rozszalałego”.... stawu.

Do diabła, nie kręć się jak warjat „z mokrą głową” (wszędzie woda) z tym wiosłem — krzyknął naprawdę już rozgniewany „pogromca dopływu Ołoboku” Henio. (Coś cały czas Lucusia „trzęsła” febra).

Odbijaj od brzegu!. dodał po chwili Henio.

Po długich manewrach wiosłem (było tylko jedno wiosło, związane sznurkiem) dwaj bohaterzy dostali się na środek „wzburzonego oceanu”

Henio, im bardziej oddalano się od brzegu, tem spokojniej siedział i tem więcej krzyczał swoje uwagi:

Józio, zwarjowałeś, czy co? Jak jedziesz. Nie widzisz, że się kręcimy w miejscu, jak wiatrak?!

Józio, z istic męczeńską miną starał się wykonywać prawidłowo powierzona sobie rolę tak gorliwie, że w pewnym miejscu opryskał Henia całego wodą, który dotychczas siedział bardzo spokojnie, nie chcąc, jak później mówił, utrudniać Józiovi wiosłowania (jednakowoż sprawa miała się nieco inaczej), zadawałając się dotychczas wskazówkami rzucanemi przez ramię. Lecz teraz „nagrzawszy się” poruszył się gwałtownie i... kajak nagle pochylił się, Henio przerażony krzyknął tylko:

Trzymaj mnie bo... i nagle pasażerowie znikli pod wodą.

Po małej chwili wynurzyły się dwie postacie z wody; jedna z nich zaczęła płynąć odrazu „kraulka” (dziwne, co?) ku brzegowi, naturalnie bez czapki na głowie.

To był Józio.

Henio tymczasem, nie umiejąc dobrze pływać i ponieważ kostjum kąpielowy (spodnie, marynarka, czapka, buty) jak później mówił był bardzo niewygodny, zaczął „pudlować”. (Widocznie odezwała się u niego w momencie niebezpieczeństwa psia matura. I to się zdarza!)

W dwie godziny po owym wypadku widziano nad brzegiem dwóch „nagusów” tylko w spodniach (właśnie rano była gimnastyka), pootaczanych naokoło różnemi częściami garderoby, albo też porozwieszanemi na nadbrzeżnej wierzbie.

Przypadek ten jednak, o mało co skończyłby się więcej tragicznie, mianowicie dwie starsze panie, przechodzące właśnie tamtędy drogą, zobaczywszy owych dwóch nieszczęśliwców nad stawem jeszcze po zachodzie słońca (spodnie suszyły się bardzo powoli a przecież bez spodni, jakże?...), myśląc, że to jakieś fauny, lub też dusze topielców, tak się przestraszyły, że jedna z tych pań usiadła odrazu na ziemi, druga zaś po pięciu minutach była już w Ostrowie w redakcji „Orędownika”, by opowiedzieć ową niezwykłą przygodę, którą to właśnie, będąc tam obecny, od tej pani usłyszałem.

Jednakowoż cała ta przygoda skończyła się naogół dość szczęśliwie, z wyjątkiem tego, że Heniowi u spodni nie chcą już się trzymać „bigle” a Józio na drugi dzień ja-

koś niepewnie siedział na ławce (podobno w domu z rodzicami miał ciężką przeprawę), smutnie zapatrzonego w okno.

Jednakowoż przygnębienie już dawno minęło jak u Henia tak i u Józia, bo przecież trudno, to każdemu się może się zdarzyć.

Edmund Kołodziej.

Fatalista.

Edek był fatalistą, jak sam w siebie wmawiał i jak innym kazał w to wierzyć. Fatalizm jego przejawiał się szczególnie w gimnazjum i we wszelkich naukach. (Wvjawszy lekcje tańca i gry w bridge'a, na które już uczęszczał dwa lata).

Kto chce, to nie wierzy w ten fatalizm Edkowy, jednak musi go przekonać wyjątek z życia bohatera,

Oto on :

— Edek ! -- zagadnął Mietek towarzysza przy pożegnaniu — Idziesz, ty jutro do „kłapy” ?

— Właściwie nie !

— Czemu nie ? Zważ, że twój fatalizm nakazuje ci iść.

-- No tak, tak — kiwał głową Edek, lecz zarazem twarz mu bladła, bo była już godzina 24, a on jeszcze ani tknął lekcji — Tak, tak. Jestem fatalistą ! Co robić ? Jutro, to właśnie 13 dzień mego miesięcznego pobytu w szkole. Rozeszli się.

Na drugi dzień fatalista Edek nie mógł znaleźć przy ubieraniu krawatki, więc kłął na swój fatalizm na cały świat i na wynalazcę krawatek. Zapomniał widocznie, że właśnie wczoraj oddał krawatkę ojcu, który użył jej właściwie, czyli jako skarpetkę.

Ledwie ostatnim tchem dopadł do gimnazjum a tu akurat stoi dyrektor i pyta : Gdzie tarcza ! A Edek na to strzela bez namysłu : W strzelnicę !

— Tylko bez odpowiadania !

— Ale jak pan dyrektor pyta, to...

— Spokój ! Czy nie ogłaszałem, że każdy uczeń musi mieć tarczę ? Otóż to, uczeń który nie posiada tarczy, nie ma prawa uczęszczania do gimnazjum.

— Ale panie dyrektorze, syn pański widziałem wyraźnie, nie ma także numeru !

Dyrektor nie nie rzekł, z czego skorzystawszy Edek, pobiegł do klasy. Po drodze myślał, że właściwie źle uczynił idąc do szkoły, bo nie ma tarczy... Jest jednak fatalistą i basta.

Pierwsza lekcja zaczęła się dla Edka niezbyt pomyślnie, bo nie zdążył odpisać zadania, ani nauczyć się dowodu. Skoro tylko profesor wszedł i poprawił okulary, zaraz fatalnym zbiegiem okoliczności wywołał nazwisko: Może pan Edward Fataliński przeprowadzi dowód!

Nasz fatalista podniósł się z fatalnie bladą twarzą i podążył do fatalnie czarnej tablicy. (Kolor czarny to symbol fatalizmu). Edek po długim „namysłunku” zaczął coś pisać i kreślić po tablicy. Po upływie pięciu minut, profesor zażądał objaśnień mówiąc:

— Wytlumacz mi to, bo kompletnie nie rozumiem.

— Ja także — odrzekł przestraszony Edek.

Klasa zatrzęsała się od śmiechu, tak że Edek pomyślał, że to jest na lekcji polskiego.

Następne lekcję nie były już dla Edka fatalne, bo nie był na nich: Lecz cóż z tego? Na „szwancu” spotkał go jakiś „profik” i spytał: A dokąd to?

Edek nieprzygotowany na takie coś, po kilkakrotnem zająknięciu rzekł: Mamy lekcję wolną, więc redaktor naczelny „Promienia”, posłał mnie do redakcji „My i u nas” w celu nawiązania bliższych stosunków.

Profesor uwierzył, (bo co miał robić) i poszedł dalej.

Edek nie przypuszczał, że fatalizm nakaże mu spotkać się właśnie z redaktorką „My i nie my”, do której zbliżając się przemówił: Słoneczny promieniu itd. itd...

Koniec końcem, usiedli oboje w parku i zaczęli opowiadać sobie jak m y żyjemy i jak jest u n a s.

W pewnej chwili słysząc kroki, to profesor, ten sam którego Edek „kiwnął”.

Profesor zaś ujrzawszy Edka rzekł. Ładnie, ładnie! Kto-by przypuszczał, że „Promień” pogodzi się tak szybko z przeciwnym pisemkiem.

Edek wstał z ławki i zakławszy: Psiadrewno! zaczął tłumaczyć się profesorowi...

Na tem nie koniec fatalnych przygód fatalisty Edka, lecz cały dalszy ciąg jest tak fatalny (jak ten artykuł, przyp. zecera), że papier by zapłakał, zresztą brak mi atramentu a muszę pisać drugi artykuł...

Grzela.

Egzekucja.

(coś z „klapy”)

..... Wtem dzwonek..

W „klapie” ucichła wrzawa, zamarł entuzjazm co dopiero skończonej gimnastyki. Każdy wiedział, że za chwilę może zostać „ścięty”, że za minutę może położyć swoją głowę (mądrą zwłaszcza do łaciny) na pniu Cezara. „Wiara” uczekuje, wkuwając słówka, wejścia profesora.

Wtem (o złowieszcze słowo) idzie...

Zasiadł na krześle, załatwił sprawy formalne i obrzucił klapę „sędziowsko” katowskim wejrzeniem, po którym jak na zawołanie trzem uczniom pociekła krew z nosa, jednemu z zęba, dwóm rozlał się atrament na ławkę, książki, ręce i spodnie a jeden miał pilny interes w sekretarjacie, który musiał niezwłocznie załatwić właśnie na łacinie. „Belfer” miota pod nosem „kłatwy”, lecz nikt go nie słucha tylko każdy wychodzi z „klapy”. Pozostała tylko mała garstka ofiar a właściwie bohaterów (lub tych co bohaterów udają). Profesor zajrzał w książkę, notes i zszedł z katedry.

— Ty Mordkowicz. Jesteś przygotowany?

— Tak panie profesorze, to jest niby.. troszeczkę.... Bo to widzi pan profesor u nas wczoraj krowa zdechła i ja nie mogłem się nauczyć tak dobrze. Ja się jutro zgłoszę do pana profesora to już będę umiał. Bo ja i dzisiaj też...

Nie skończył jeszcze zdania, gdy już spadł mu na łeb grzbiet książki pchniętej ręką „profika” suchą, to też bardzo twardą.

— Siedź durniu - i buch Mordkowicza drugi raz „łaciną” przez łeb.

— Ty wisieluchu! Ty taki! Ty owaki - i cała masa porównań i nazw posypała się na skruszonego Mordkowicza.

— Kradokoń! Preparacyjka jest?

— Owszem panie profesorze, odpowiada z miną bohatera z głową na pniu Kradokoń i wyciąga na ławkę całą tekę z książkami (szpargalami). Szuka, wertuje, wyciąga przewraca, chowa, jeszcze raz szuka, spogląda pod ławkę szuka w tece sąsiada, lecz „preparacyjki” niema. Wtedy Kradokoń odzywa się grobowym głosem, zerkając z pod oka na „belfra”:

— Zostawiłem zeszyt w domu.

Tego było zacnemu profesorowi zawiele. Począł wyzywać, denerwować się, tłuc Kradokoniu po łbie grzbietem książki, potem końcami swych kościstych palcy, wkońcu „ulał“ go. Następnego pytał Fajerkę.

— Umiesz?

— Tak! prosze pana „psora“. Może mi się trochę słówka pomyła, ale tak to umiem bardzo dobrze.

— No to jedź.

Fajerka odpowiada słówka. Stęka, kręci, buja, ale koniec końcem coś z pomocą Bożą (i Staszkową) wybujał, wykrecił i wystękał.

— Tłomacz! padło z ust marsowego profesora.

— Pan „psor“ wybaczy, bo mnie właśnie zginęła ta kartka i nie mogłem się w domu nauczyć. Ja się jutro zgłoszę do pana profesora. Pożyczę sobie książkę i zaraz jutro, ale napewno zgłoszę się z tem.

I darował mu to pan „psor“, bo nie przewidział, że jutro jest właśnie niedziela a w poniedziałek łaciny nie ma. Następny odpowiadał Psiryjek. Ten obciął się zaraz na jakimś tam a. c. i. w tekście. To „nagrzało“ belfra ostatecznie. Zaczął więc po swojemu co już wszyscy znaleźmy na pamięć:

— Ty błaznie jeden. Po co ty się łaciny uczysz? Czy nie wiesz, że łacina dla takich nie jest? Ty jesteś zbyt gruboskórny. Ty nadawałbyś się do kuźni lub do cyrku za atletę ale tutaj nie masz co robić wogóle. Jaki ty durnawy. Nie umiesz „acei“ poznać. Twoja głowa to tak nadaje się do ubijania kapusty. Do łaciny ty się nie nadajesz, itd. itd.

Psiryjek siada „ulany“. Robi sąsiadowi wymówki, że marnie orjentuje się w terenie, lecz ten odpowiada mu szeptem:

— Co ty mnie się czepiasz? Ja ani preparacji nie mam, ani słówek nie umiem. Wogóle jestem głupszy pięć razy od ciebie.

Nareszcie zdenerwowany do ostatnich granic profesor znalazł „obkutego“, który mu przetłumaczył i nie „obciął się“. Potem skończył pytać a przeszedł do nowego tłumaczenia. Zaraz też poczęli wracać ci, którzy na początku lekcji musieli wyjść. Pierwszy wraca ten, który miał pilny interes w sekretarjacie. Drugiego wprowadzono tego, któremu leciała krew z nosa itd., aż znaleźli się wszyscy. Niedługo „wiera“ czekała a zadzwoniło. Profesor wyszedł a uczniaki broili swoje dalej, już wszyscy zdrowi i weseli.

KA - IR.



KĄCIK HARCERSKI

Red. Edward Serwański Harcerz Rzeczypospolitej



Dnia 17. kwietnia 1934 r. zmarł po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach Ojciec naszego druha Bronisława i kolegi Stefana, znany i ceniony Obywatel miasta Ostrowa, szczerzy i dobry Przyjaciel Harcerstwa, wiceprzewodniczący K. P. H. przy Państw. Gimn. Męsk.

śp. Roman Brykczyński

Śp. Zmarły interesował się żywo ruchem harcerskim, biorąc zawsze udział we wszystkich przejawach naszego życia harcerskiego. Szczególnie zbliżył się i wielką sympatją darzył harcerzy zorganizowanych w II. druż. im. H. Dąbrowskiego.

Wspaniały, wielki pogrzeb, który zamienił się w prawdziwą manifestację obywatelstwa ostrowskiego, najlepiej świadczył o wybitnych zasługach śp. Zmarłego i o Jego prawym charakterze.

Harcerstwo gimnazjalne, biorąc udział w pogrzebie, oddało ostatni hołd niezapomnianemu Obywatelowi.

Cześć Jego pamięci.

Metodyka gawęd harcerskich.

Dokończenie.

Pierwsza metoda polega na pytaniach, zapomocą których staramy się wywołać dyskusję na dany temat i stąd nazywa się ona **pytaniową**. Odpowiedzi na pytania korygujemy a w zakończeniu krótko podajemy definicję tego, cośmy określili zapomocą pytań. Pytania należy stawiać bardzo umiejętnie i tak, aby dały nam to do czego dążymy.

Tą metodę należy stosować w zastępach mało rozwiniętych i niezżytych.

Druga metoda **dyskusyjna**, jak nazwa wskazuje, dąży do wywołania jak najgorętszej dyskusji. Osiągamy to przez zakładanie absurdów, czyli rzeczy nieprawdziwych zapra-

wdziwe. Chcąc np. wywołać dyskusję na temat 2 p. p. zaczynam mówić, że kłamać wolno, bo kłamstwo często przynosi korzyść, bo jest wygodne i t. p. Wtedy słuchacze starają się zbić moje wywody, co nie jest zbyt łatwą sprawą. Zwracam jednak uwagę, że ten system należy stosować w zastępie na poziomie wywiadowcy, bo młodzi często niepotrafią udowodnić, że oni mają rację a wtedy celu gawędy nie osiągniemy.

Trzecia wreszcie metoda przykładowa, polega na opowiedzeniu jakiegoś zdarzenia z czasów obecnych lub historii a jako konkluzję przyjmujemy prawo harcerskie. Prawo powinno z gawędy wynikać a nie odwrotnie, że zakładamy prawo i potem omawiamy je. Tutaj należy się opierać na żywych przykładach z których wynika konieczność i potrzeba danego punktu prawa, np. opowiadanie o ojcu umierającym i różgach 7 p. p., charakterystyczne szczegóły z życia Zawiszy Czarnego - dlaczego zginął z 2 p. p., opowiadanie o kłamiącym pastuszkowi owiec i wilku 2 p. p.

Czwarta i najlepsza metoda, to w myśl zasady „in medio veritas”, droga pośrednia i jakby synteza trzech poprzednich systemów i dlatego nazwijmy ją metodą mieszaną. Polega ona na tem, że w gawędzie opieramy się na żywym przykładzie, pytamy się dlaczego bohater opowiadania tak a nie inaczej postąpił, jakbyśmy my w danej chwili postąpili, a te pytania wywołują, wskutek różnorodności zapatrywań, dyskusję. Ostatnią metodę można wszędzie z powodzeniem stosować, gdyż nadaje się do wszystkich.

Nie wystarczy jednak gawędzić i skonstatować, że tak a tak powinniśmy postępować, ale powziąć jakieś postanowienie na przyszłość i stale pilnować, czy jest ono wprowadzane w czyn, np. przy gawędzie o codziennym dobrym uczynku postanowić, że codziennie zawiążemy sobie węzełek na chusteczce i rozwiążemy dopiero wtedy, gdy spełnimy dobry czyn.

Tęgo rodzaju postanowień nie wolno jednak narzucać, ale wśród serdecznej atmosfery zastępu podajemy taki pomysł, a o ile to jest żyty zastęp, to z zapałem przyjmie go a zastępowy zyska na autorytecie.

Gawędy wogóle są skuteczne i dobrze wypadają w zastępie w którym panuje t. zw. atmosfera harcerska. Jak ją wytworzyć, to niestety nie mogę pisać, bo to nie należy do tematu, ale może ktoś inny napisze o niej. Jeżeli chodzi o czas trwania gawędy, to lepiej słyszeć uwagi: „szkoda, że

już koniec", anizeli domyslać się ukrytych westchnień : „no ! nareszcie koniec". Gdy spostrzegamy, że słuchacze zaczynają się nudzić, wtedy należy dać kilka silniejszych akordów, któreby poruszyły umysły i serca i gawędę zakończyć. Winna się ona kończyć podniesieniem ducha - akordem radości.

Chytry Lis

5. T. Z.

Duch zastępu.

Dokończenie.

Zastęp przede wszystkim powinien mieć hasło, którego jak najczęściej należy używać (na ćwiczeniach i t. p.). Skaut Naczelny, Baden-Powell, przywiązuje wielką wagę do hasła i podkreśla dobitnie jego znaczenie w słowach : „Żadnemu skautowi nie wolno używać hasła cudzego zastępu !" Oprócz tego każdy harcerz powinien być dokładnie zaznajomiony ze sposobem życia zwierzęcia, które jest godłem jego zastępu. Jest również pożądane, aby każdy zastęp miał swoje zawołanie, o ile możliwości stosowne do godła zastępu. Poza tem zastęp może mieć jeszcze inne umówione znaki i używać je w różnych okolicznościach, albo nawet umówiony alfabet sygnalizacyjny. Są to wszystko drobnostki, lecz niewątpliwie przyczyniają się one do obudzenia „ducha zastępu".

W wielu drużynach mają zastępy w harcówce sobie przeznaczone części, t. zw. „kaciki zastępów", które starają się jak najlepiej ozdobić i utrzymać w porządku. Roland E. Philipps w „The Patrol System" wyraża życzenie, aby każdy zastęp nawet miał (oczywiście o ile możliwości) swoje „własne śmieci", co niewątpliwie przyczyniłoby się do wyrobienia „samopoczucia się" zastępu.....

Moglibyśmy znaleźć jeszcze wiele innych sposobów (występy zastępu, konkursy między zastępami i t. p.). Krótko mówiąc takie, które wymagają wspólnego wysiłku wszystkich członków gromady i uświadamiają im, że tworzą pewną jednolitą całość, względem której mają swoje „święte" obowiązki.

Wynalezienie tych sposobów pozostawiam druhom zastępowym, którzy przede wszystkim powinni dążyć do obudzenia tego „ducha" w swych zastępach.

Jan Szymoniak

ćwik.

Stopnie w harcerstwie.

Stopnie, to jedne z najważniejszych podpór harcerstwa, one bowiem wymagają odpowiedniej wartości od członka. Nie spotykamy stopni w innych organizacjach, któreby były tak ważne jak u nas. Zdawanie nie pozwala bowiem na cofanie się członkom i organizacji, lecz nakazuje stały rozwój.

Jeżeli każdy harcerz będzie zdawał z roku na rok coraz wyższe stopnie, wtedy z roku na rok podniesie się wartość harcerstwa. W inny sposób, trudniej to uczynić. Ta organizacja, która zajmuje odpowiednie stanowisko, jest coś warta. W harcerstwie tym wskaźnikiem, który pokazuje odpowiednie miejsce, są programy stopni, które co rok są udoskonalane. Prawdziwym tego dowodem to, że Skauting, mimo półwiekowego prawie istnienia, nie stracił nic na wartości.

Takie byłyby korzyści ze zdawania stopni dla samej organizacji, lecz jednostka odnosi jeszcze większe korzyści.

Próba daje nam przedewszystkiem potwierdzenie naszej wartości, lub wskazuje nam braki, które posiadamy. Jeżeli chcemy zdać stopień, musimy także odpowiednio być przygotowani; potrzeba nielada sprytu, by wśród mnóstwa innych obowiązków, znaleźć czas dla pracy nad sobą. To zaś kształci charakter.

Pozatem może okazać się przy próbie, że mamy te zdolności, o których istnieniu nic nie wiedzieliśmy, lub nieumiejętnie zostały wykorzystane. Zdarzy się, że talent nasz jest większy niż potrzeba dla próby, wtedy i na to jest rada, zdajemy sprawności zwykłe, lub nawet instruktorskie.

Jak więc widzimy, przy próbie możemy łatwo przekonać się o naszej rzeczywistej wartości. Nakoniec próba daje nam zadowolenie i pewną dumę, która jest najmielszą i najwartościowszą nagrodą za poniesiony trud.

Nie będę już długo pisał, radzę tylko: Niech każdy sam zabierze się do zdawania, a pozna, czy warto trudzić się dla srebrnych i złotych lilijek, czy nie.

Skrzecząca Żaba.

ćwik 2 H. D.

Sprawności harcerskie.

Liczne nasze sprawności możemy podzielić na sześć kategorii a mianowicie na sprawności ratownicze, do któ-

rych przedewszystkiem zaliczymy sprawności samarytańskie, ściśle skautowe, czyli techniczne jak obozownik, pionier, sygnalista i wiele innych, wkraczających bezpośrednio w zakres programu technicznego harcerstwa, rzemieślnicze np. kowal, stolarz krawiec, wodne jak pływak, żeglarz i ratownik, takie, które wymagają pewnego podkładu naukowego np. astronom, elektrotechnik, botanik, tłumacz i t. p. i wreszcie rolnicze, do których zaliczymy rolnika, ogrodnika, mleczarza i inne...

Poco właściwie mamy w harcerstwie tyle sprawności? Na to pytanie łatwo znajdziemy odpowiedź. Otóż harcerz, który chce osiągnąć jakąś sprawność, musi się odpowiednio przygotować. Sprawność wymaga więc od niego jakiejś pracy, zdążającej do nabycia pewnego minimum potrzebnych mu wiadomości. Może to być praca zarówno umysłowa jak i fizyczna, zależnie od rodzaju danej sprawności.

Podczas gdy stopnie harcerskie, obejmujące bardzo rozległy program, są bardziej ogólnymi, sprawności dają nam możliwość specjalizacji w najrozmaitszych kierunkach.

A poza tem to wielkie mnóstwo tych sprawności otwiera przed nami bardzo rozległy horyzont, bo pozwala nam zapoznać się z różnemi naukami i zawodami. Tak np. harcerz, pragnący zdobyć sprawność stolarza, ma sposobność dokładnego zapoznania się z tym zawodem, przygotowując się w warsztacie do tejże sprawności.

Oprócz tego harcerz dzięki sprawnościom staje się wszechstronnym i zaradnym, zwłaszcza w późniejszym życiu. W wielu sytuacjach, gdzie innym opadną ręce, on da sobie łatwo radę właśnie dzięki zapoznaniu się z najróżniejszymi dziedzinami.

Podkreślić należy jeszcze to, że tym sposobem inteligencja, przez poznanie pracy w różnych zawodach, nauczy się należycie tę pracę oceniać i szanować. Tem samem sprawności powodują pewne zbliżenie się inteligencji do wszystkich warstw, zarówno do robotników, rzemieślników jak i do rolników. Z tego widzimy, że sprawności odgrywają w naszej pracy harcerskiej bardzo doniosłą rolę.

Jakim teraz sposobem należy przygotowywać się na sprawności? Przedewszystkiem trzeba bezwzględnie potępić dorywcze składanie, bo z pewnością każdemu, który je w ten sposób zdobywa, chodzi bardziej o ozdobienie rękawa ładnemi odznakami, aniżeli o wyrobienie się w pewnym kierunku. Tego możemy uniknąć przez przyznawanie sprawności na podstawie dłuższej obserwacji. O ile bowiem

harcerz z zamięłowaniem i przez sumienną pracę dąży do uzyskania jakiejś sprawności, z pewnością po jej otrzymaniu nie spocznie na laurach, lecz będzie się starał być godnym noszenia odznaki przez dalsze doskonalenie się w danym kierunku.

Poczeiwy Koń
2. H. D.

Iskierki.

Przypadający w Zielone Świątki Złot drużyn Hufca ostrowskiego, zgromadzi około 14 drużyn harc. i 7 gromad zuchowych. Złot odbędzie się pod hasłem samowystarczalności drużyn.

W milowych butach kroczy Harcerstwo. Liczba młodzieży i starszyny przekroczyła już 85000. Biskopcy harcerskie, zuchy, przekroczyły liczbę 25000.

899 obozów w ubiegłych wakacjach zorganizowały wszystkie drużyny w Polsce. „Harcerzodni” (harcerz x dzień) było aż 436 tysięcy.

„Rada Hufca” całego powiatu ostrowskiego obradowała w dniu 14 kwietnia. Głównym punktem programu była sprawa Złotu drużyn powiatu ostrowskiego.

W maju b. r. aż trzy drużyny Hufca ostrowskiego obchodzą uroczystość piętnastolecie swego istnienia; są to gimn. druž. im T. Zana, pozaszk. druž. im. Zawiszy Czarnego i powsz. druž. im. gen. Prądzyńskiego.

6 maja odbędzie się w Ostrowie wiosenna Odprawa instruktorów drużynowych i kierowników gromad zuchowych wszystkich drużyn i gromad zuch. rejonu ostrowskiego.

Międzynarodowy zlot słowiański odbędzie się w przyszłym roku w Polsce. Przygotowania do zlotu w pełnym toku.

Hufiec ostrowski, obejmujący 8 drużyn i 5 gromad zuchowych, zrzesza około 300 harcerzy i 150 zuchów.

2 Hade.

C Z U W A J !!

Kronika.

Dnia 6. IV. przybyli do Ostrowa artyści Teatru Wielkiego z Poznania i odegrali dla młodzieży komedię Fredry p. t.: „Gwałtu co się dzieje“.

10. IV. wielki podróżnik Dr. St. Jarosz wygłosił wykład p. t.: „Od Wisły do Czeremoszu“.

Dnia 12. IV. wzięło udział nasze gimnazjum w pogrzebie kolegi śp. M. Kubicy ucz. kl. IV zmarłego 10. IV. 1934 r.

Dnia 21. IV. urządziło G. K. L. O. P. P. „Wieczór Challeng'owy“ w auli naszego zakładu

Program tej akademii został powtórzony dla naszego Gimnazjum 26. IV. na piątej lekcji.

Z żałobnej kroniki.



Doszły nas głuche jęki dzwonów, niosąc smutną wieść, że ś. p. **M a r y ś K u b i c a**, nasz serdeczny współkolega nie żyje. Dnia 10 kwietnia br. powołany wolą Najwyższego, rozstał się z tym światem, przeżywszy zaledwie 14 wiosen. Zwiadł przedwcześnie kwiat, który dopiero rwał się do życia. Chociaż krótko przebywał wśród nas, to jednak umiał sobie pozyskać swych kolegów tak, że wszyscy Go kochali, wszyscy pragnęli Jego prawdziwie koleżeńskiej przyjaźni. Nadzwyczaj pilny i pracowity, odznaczał się dobrymi postępami w nauce. Niestety nieubłagany los śmierci przerwał Mu nić młodego żywota i wyrwał Go z pośród nas w połowie drogi studiów gimnazjalnych. Kiedy staliśmy nad Jego trumną, każdy w myśli szeptał: Za Jego trudy i pracę, za Jego twardy, pełen cierpień, żywot — „Sit Tibi terra levis, Collega!“

Requiescat in pace !

KOLEDZY !

Zycie organizacyjne.

T. T. Z.

Dnia 21 IV 1934 r. o godz. 17-tej odbyło się Zebranie Ideowe T. T. Z-tu. Po załatwieniu formalności kol. Pieczyński odczytał referat p. t. „O istocie dyskusji”. Po żywej dyskusji odczytano artykuł z „Biuletynu” p. t. „Pierwiastki autorytetu i liberalizmu w konstytucjach”. W wolnych głosach ogłoszono tytuł następnego referatu i załatwiono szereg innych spraw. Na tem Zebranie, trwające 1 godz. 15 min. zamknięto przy obecności p. prof. Kuratora p. Dyrektora i 22 proc. członków.

Koło Nauk Historycznych.

Dnia 20 kwietnia b. r. odbyło się zebranie Koła Nauk Hist. Głównym punktem zebrania był referat kol. Frelkiewicza z kl. VII p. t. „Losunki polsko-rosyjskie po pokoju ryskim”. Po odczytaniu referatu wywiązała się żywa dyskusja. Ogółem było 60 proc. członków i 2 gości.

Gromada Starszych Harcerzy.

W czasie od 15 III do 22 IV br. odbyło się ogółem 5 zebrań Gromady. Zebraniom tym przewodniczył dh. Zhigiem Stawowy, obrany Wielkim Wodzem w miejsce dh. Kuczkowskiego, który z powodu zbliżającej się matury ustąpił z tego stanowiska.

Na zebraniach tych wygłoszono dwie gawędy na następujące tematy: 1) „Harcerskie wartości ideowe w życiu młodzieży”. 2) „Harcerz w okresie kryzysu ekonomicznego i upadku moralnego” oraz dwa referaty p. t.: 1) „Realizacja zasad harcerskich w życiu młodzieży” 2) „Harcerz jako kierownik grupy”.

W programie na II półrocze pozostały 4 referaty i to: 1) Literatura współczesna Polski i jej pisarze; 2) Wartości wychowawcze harcerskie w państwie współczesnym; 3) Wychowanie narodowe a państwowe; 4) Malarstwo, muzyka Polski współczesnej i jej przedstawiciele.

Frekwencja członków na zebraniach wynosiła 85 proc.

Sprawozdanie z działalności 5 druż. harc.

T. Zana.

Praca toczy się ściśle według programów. Zastępy przygotowują się podczas zbiórek i wycieczek, urządzanych w okolicy, do zdawania stopni harcerskich. Zasadą jest: „Każdy w tym roku zdobywa jeden stopień i przynajmniej jedną sprawność.” Drużyna pracuje nad przedstawieniem p. t. „Rycerze św. Jerzego” pióra p. prof. dr. Jachimka, które odbędzie się 6 maja na sali Strzelnicy Miejskiej. Pracę w zastępach pobudza się przez konkursy stałe i miesięczne poświęcone jednemu z działów techniki harcerskiej. Kwiecień przeznaczony jest na specjalizację w sygnalizacji, a w końcu miesiąca odbędzie się bieg harcerski, celem sprawdzenia wyrobienia polowego drużyny z szczególnem uwzględnieniem sygnalizacji. Wiele uwagi zwracamy na hasła tegoroczne, rzucone nam przez Naczelnictwo Harcerzy: „Bądźmy uczynni i uprzejmi” i w związku z niem, poświęcamy cały kwiecień 5 punktowi Prawa

Harcerskiego (Harcerz postępuje po rycersku). Wobec zbliżającego się wystąpienia na zewnątrz w dniu 3 maja odbył apel się mundurkowy który wypadł dość dobrze. Obóz urządzamy w tym roku na Podolu koło Buczaczu a obecnie pracujemy nad jego przygotowaniem. Celem rozwinienia odpowiedzialnej akcji społecznej w obozie, przygotowujemy już teraz jej program a na zbiórce drużyny była ankieta na temat: Jak wyobrażam sobie pracę społeczną w tegorocznym obozie.

Sodalicja Marjańska.

Dnia 20 IV 1934 r. o godz. 15-tej odbyło się zebranie miesięczne „Sodalicji Marjańskiej” w Świetlicy. Po odczytanych sprawozdaniach odbyło się dyskusja na temat „Akcja Katolicka a Sodalicja”. Na samym wstępie dyskusji zabrał głos ks. Moderator rzucając ogólne zarysy i punkty do powyższego tematu. Dyskusja rozwinęła się żywo. Następnie sod. prezes ogłosił „Komunikaty konsulty”. W wolnych głosach załatwiono sprawy bieżące. Godzinę i kwadrans trwające zebranie zamknął kol. prezes hasłem i modlitwą. Obecnych na zebraniu było 47 członków i 8 gości.

Sekcja „Apologetyczno-etyczna”

Dnia 11 kwietnia 1934 r. o godz. 15-tej odbyło się zebranie sekcji „Apologetyczno-etycznej”. Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania przystąpiono do odczytania artykułu ks. Bednarskiego p. t. „A jednak winni” z miesięcznika „Wiara i życie”. Po wolnych głosach zakończono zebranie hasłem i modlitwą. Obecnych było 15.

Sekcja „Eucharystyczno-misyjna”

Dnia 19 kwietnia 1934 r. o godz. 15,30 odbyło się zebranie sekcji „Eucharystyczno-misyjnej”. Referat p. t. „Znaczenie akcji katolickiej” odczytał sod. Pawlak Leon. Dyskusja rozwinęła się. Następnie kol. przewodniczący odczytał z miesięcznika „Misje Katolickie” wyjątek p. t. „Misje katolickie św. Barbary”. Po wolnych głosach zamknął sod. przewodniczący 30 minut trwające zebranie hasłem i modlitwą. Obecnych było 85 proc.

„Krucjata Eucharystyczna”.

Dnia 21 kwietnia 1934 r. o godz. 15-tej odbyło się zebranie „Krucjaty Eucharystycznej”, które rozpoczęło hasłem i modlitwą. Następnie sod. Stawnowy Zbigniew odczytał referat p. t. „Chrystus Pan a alkohol”. Po wolnych głosach, w których załatwiono sprawy bieżące zamknęło zebranie trwające 45 minut odśpiewaniem hymnu „Jam rycerz Boga”. Obecnych na zebraniu było 31.

Sekcja modelarska przy G. K. L. O. P. P.

Pierwsze zebranie odbyło się 24 III 1934 r. na którym wybrano kol. Fr. Smigła przewodniczącym a kol. Cz. Olejniczaka sekretarzem i gospodarzem sekcji. Zakupiony materiał do budowy modeli latających z subwencji G. K. L. O. P. P. został rozdany pomiędzy 10-ciu nowych członków. Sekcji przydzielono specjalnego instruktora p. Ceglarka z Warsztatów Wagonowych. Do 20 IV odbyło się już 5 zebrań, na których pracujemy nad budową modeli. Każde zebranie trwające około 3 godziny odbywa się w sali

rysunkowej. Obecność na każdym Zebraniu wynosi przeciętnie 90 proc. Obecny p. Ceglarek udziela nam fachowych objaśnień i potrzebnych wskazówek.

Z życia klasy IV a.

W myśl projektu opiekuna pana prof. Grzywaka w dniu 17 kwietnia b. r. zrobiliśmy wycieczkę do zakładów użyteczności publicznej, by poznać pracę ludzi w innych dziedzinach. I tak kolejno zwiedziliśmy browar p. Hirscha, Zakład oczyszczania miasta i Rzeźnię Miejską. Z wycieczki powróciliśmy zadowoleni, zwiedziwszy dużo i dużo skorzystawszy dzięki szczególnie głowemu objaśnieniu opiekuna pana prof. Grzywaka, które były uzupełnieniem objaśnień, jakich nam udzielały osoby oprowadzające.

W celu dalszego poznania zakładów użyteczności publicznej jak i uzupełnienia poprzedniej postanowiliśmy odhyć wycieczkę do Jelitowa, zwiedzić: Wodociąg, Tartak i Warsztaty Wagonowe P. K. P.

Podziękowanie.

Zarząd Gimnazjalnego Koła L. O. P. P. składa p. p. Dyrektorowi, Opiekunowi G. K. L. O. P. P. prof. Grzywakowi, instruktorowi Gałantowiczowi, b.-ciom Stawowym i wszystkim tym, którzy przyczynili się do uświetnienia „Wieczoru Challenge'owego”, serdeczne podziękowanie.

Za Zarząd G. K. L. O. P. P.

Owczarek Edmund
sekretarz

Bartoszkiewicz Alfons
prezes

Prosimy wszystkich czytelników popierać

firmy ogłaszające się w „PROMIENIU”.

Kierow. wydawnictwa: — Redaktor odpowiedzialny: — Redaktor naczelny:
Zb. Komęza Prof. Stanisław Komęza K. Pieczyński

**Członkami Drukarni Powołanej J. Bąka i R. Górskiego
w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliska 31 a.**

Uwaga!

Uwaga!

**Bieliznę męską w największym
wyborze, oraz czapki i tar-
— cze gimnazjalne —**

poleca

po cenach przystępnych.

STEFAN KUNZ

OSTRÓW — RYNEK 36.

Firma Edmund Rychter
Poznań - Ostrów Wlkp.

poleca :

swoje bogato zaopatrzone magazyny -

ubiorów męskich gotowych i na miarę.

**Przepisowe mundurki szkolne,
wiatróvky, ubrank asportowe, paletka.**

Wybór olbrzymi. — Ceny najniższe.

Składnice sukna — oddziały miarowe.

Firma Edmund Rychter

posiada cztery magazyny :

Poznań, ul. Wroclawska 14. ul. Fr. Ratajczaka 2.

ul. Wroclawska 15. OSTRÓW Wlkp. Rynek 18.

Czekolady — cukierki
biskopity — marmeladki
poleca najkorzystniej

„GOPLANA”

Ostrów. — Rynek.

CHCESZ

mieć pierwszorzędne fotografie,
zaopatruj się w
klisze, błony, papiery
i chemikalja

li tylko w firmie:

Foto-Wartenberg Wrocławska 6



— Wykonuję wywoływanie i odbitki. —

W największym wyborze

i po najniższych cenach kupuje się
w firmie:

Dom Handlowy

Władysław Bielawny

Ostrów Wlkp., - ul. Kolejowa 6.

Telefon 242.

— Telefon 242.